

dowiedziałem się dopiero, co się stało. Starałem się zatem naprzód zdołać, czy nie uda mi się przywrócić życia doktorowi Manescault, poczem pośpieszyłem tam, do naszego pacjenta. Następnie wróciłem do zakładu, ażeby zawiadomić wdowę o ciosie, jaki ją dosięgnął, a zarazem wydać nie cierpiące zwłoki rozporządzenia, narzucające się poniekąd same przez się w domu, który uległ zamieszaniu, wywołanemu przez tak tragiczny wypadek, a w którym przecież panować musi porządek, nie znoszący nawet chwilowego rozstroju. W ciągu tych starań i zajęć czas upłynął szybko, nie mogłem więc w rzeczy samej zawiadomić pana wcześniej o smutnym wydarzeniu.

— Czy niema tu nikogo, ktoby pana zastąpił?... A pani Manescault?

Doktor wzruszył ramionami.

— Pani Manescault jest osobą bardzo młodą. Wiadomość o śmierci męża doprowadziła ją niemal do szału... Wszystkie więc obowiązki w danej chwili spadły z natury rzeczy na mnie i ja sam tylko ponoszę winę, że spóźniłem się z zawiadomieniem, co zresztą wyrzuca mi pan ze wszech miar słusznie.

Komisarz, po logicznym usprawieniu się asystenta, nie chciał widocznie kłaść dalszego nacisku na kwestię wyjaśnioną, rzekł więc uprzejmym tonem:

— Chciej mi pan pokazać pokój, w którym spełniono zbrodnię i trupa drugiego zmarłego.

Wszyscy trzej razem weszli milcząc na wąskie schody, pokryte dywanem, zbroczonym krwią doktora.

— Proszę otworzyć okiennice i odsłonić zupełnie firanki, bo nie jest tu dość jasno — powiedział Guillaume.

I w chwili, gdy Sempuis spełniał rozkaz, przez niego wydany, szybkim ruchem ręki odsunął doktora Jintot, który się pochylił nad leżącym na podłodze trupem.

— Przepraszam!... Stań pan raczej na prawo, żeby mi nie zasłaniać światła, które tu wpada dość skąpo przez okno z lewej strony.

Doktor żwawo odskoczył na bok.

Urzędnik długo przyglądał się zmarłemu, odzianemu tylko w nocną koszulę.

Nieboszczyk mógł liczyć około lat pięćdziesięciu. Cera jego twarzy, okolonej szpakowatymi faworytami i brodą, była oliwkowa; włosy gęste, twarde i przystrzyżone krótko; brwi krzaczaste i długie. Miał strasznie wykrzywione zsiniałe wargi, a pięści skurczone i zaciśnięte.

— Czem był ten człowiek? — zapytał komisarz.

Doktor odpowiedział:

— Zwał się Emanuel Laborda. Pochodzi z Ameryki południowej. Wszedł do zakładu przed pięciu tygodniami.

— Czy jako waryat?

— Niezupełnie... To jest raczej, nie traktowaliśmy go tu jak waryata... chociaż smutny wypadek stwierdził, że miałem słusność... i że należało czuwać nad nim równie pilnie, jak nad zwykłymi naszymi chorymi, pozbawionymi zdrowych zmysłów...

— Niech pan raczy wytłumaczyć się jaśniej.

— Laborda wszedł do zakładu z własnej woli, ażeby leczyć się na osłabienie wzroku, które według mojej dyagnozy miało początek neuropatyczny, zatem z dnia na dzień groziło przemianą w charakterystyczne pomieszanie zmysłów... Pan dyrektor nie podzielał mego zdania i uważał chorego za zwykłego artretyka. Pojmuje pan, że wobec przełożonego ustąpić musiałem. Dziś jednak żałuję gorzko, że okazałem się zbyt powolnym i służbistym... Gdybym nieco ostrzej obstawał przy wyrażonym przezemnie przekonaniu, ocaliłbym może życie doktorowi Manescault...

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Muszę zwrócić pańską uwagę na dwa fakty, posiadające doniosłe znaczenie. Pierwszym, według mego mniemania, niezmiernie pożałowania godnym był fakt, że Laborda, chociaż nie uważany za obłąkanego, miał jednak przy sobie człowieka, który spełniał przy nim obowiązki raczej służącego, niż dozorca. Otóż człowiek ten, zwany Maurycym Berthaut, nie spał w szalecie ubiegłej nocy, a w ciągu niej Laborda pozostał sam jeden w swoim mieszkaniu.

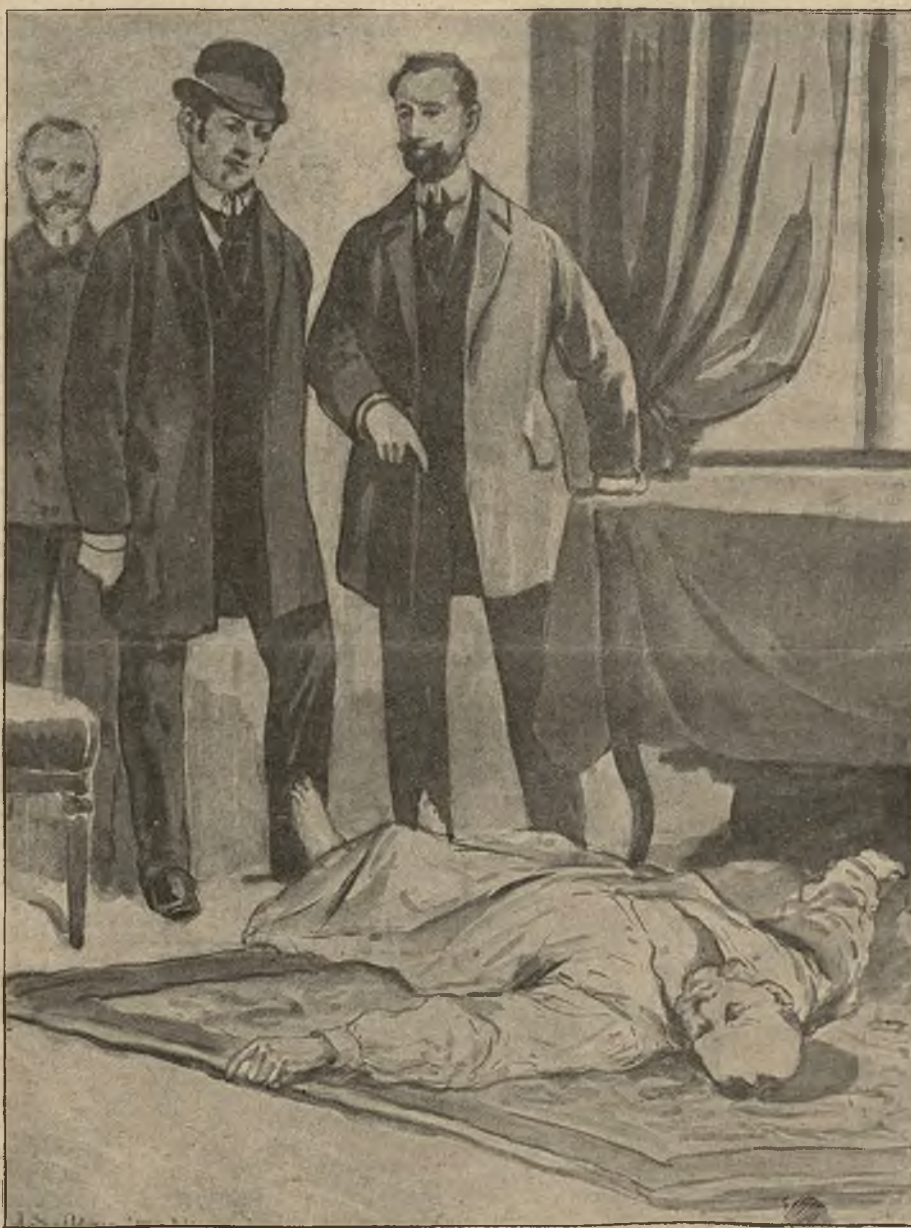
— Gdzież był ten człowiek?

— Pan dyrektor wysłał go po nowego pacjenta i nie zastąpił nikim przy chorym, sądząc, że Laborda nie potrzebuje być poddany jakimukolwiek bądź nadzorowi.

— A fakt drugi?

— Ważniejszy jeszcze. Ostatniej nocy, gdy według zwyczaju, czytając w moim gabinecie, czuwałem do północy, Laborda telefonował... Wszystkie nasze szalety w parku połączone są z gmachem głównym specjalnymi drutami. Zawiadamiał, że jest cierpiący i prosił doktora Manescault o pofatygowanie się do pawilonu... Wiedząc, jak mocno przełożony mój jest znużony, nie chciałem go budzić i sam udałem się do chorego. Pacjent przyjął mnie bardzo źle, z widocznym niezadowoleniem. Wydał mi się niezwykle rozdrażniony. Ponieważ nalegał gwałtownie, aby doktor Manescault sam osobiście go odwiedził, powróciwszy do zakładu zawiadomiłem o tem dyrektora, który natychmiast wstał, ubrał się i pobiegł do szaletu... Nie wyszedł już zeń żywym, niestety!

— Dlaczego nie udałeś się pan z nim razem?



Urzędnik długo przyglądał się zmarłemu.

— Chciałem mu towarzyszyć, lecz nie zgodził się na to stanowczo, chociaż mu oświadczyłem, że chory uległ bardzo podejrzanemu irytacji.

Guillaume potrząsnął głową, jakby potępiał zachowanie się asystenta.

— Opuszczając swego przełożonego, postąpiłeś pan bardzo nieostrożnie, zwłaszcza że wiedziałeś, iż pozostanie sam na sam z waryatem, w pawilonie odosobnionym, pozbawiony możliwości porozumienia się i zażądania pańskiej pomocy.

Jintot bronił się gorąco.

— Wszakże powiedziałem panu, że doktor Manescault uważał pacjenta za zdrowego na umyśle... Dyrektor w kołach lekarskich cieszył się opinią znakomitego psychiatry i posiadał wieloletnie doświadczenie, ja zaś mylić się mogłem... Zresztą jeśli przypuszczałem, że Laborda zwaryuje, to jednak nie przyszło mi przez myśl, że szal nastąpi tak prędko!... Dodam nadto, że przełożony mój był człowiekiem surowym i bezwzględny, wymagał od wszystkich najściślejszego zastosowania się do swoich rozkazów.

— Czy nie zaniepokoił się pan, gdy spostrzegłeś że nie wraca?

— Nie polecił mi czekać na siebie, więc udałem

się na spoczynek do mego pokoju... on zaś wszedł do pracowni i swojej sypialni osobnymi schodami, służącymi wyłącznie do jego własnego użytku. Nikt nigdy nie wiedział, czy jest czy nie jest obecny w zakładzie.

Guillaume badał znowu trupa, oraz urządzenie pokoju, poczem rzekł powoli:

— Jakżebyś, panie doktorze, odtworzył bieg wypadków?

Jintot machnął ręką.

— O, bardzo łatwo! Po przybyciu doktora, rozdrażnienie chorego zmniejszyło się na chwilę; powróciło jednak po jakimś czasie. Wtedy mój przełożony musiał nalegać, żeby pacjent położył się w łóżku. Poczem podał mu napój uspakajający, którego resztę może pan dostrzec w szklance na stoliku nocnym. Wreszcie sądząc, że chory odzyskał władze umysłowe i czuje się znacznie lepiej, zamierzał go opuścić. Wówczas... a zwracam pańską uwagę, że napady furii u wariatów wyrażają się zwykle czynem niespodzianym i nie mającym nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem... Laborda wyskoczył z łóżka, pochwycił sztylet indyjski, który nie wiem dlaczego pozostawiono w jego posiadaniu i w dziki, okrutny sposób zarznął doktora, którego nigdyś szanował i lubił szczerze.

Guillaume słuchał uważnie, a ani jeden mięsień nie zdręgł na jego twarzy i nie zdradził, co myśli o tem wszystkim.

— A śmierć waryata w jaki sposób pan tłumaczy? — rzekł spokojnie, bezdźwięcznym głosem.

Doktor Jintot zawahał się widocznie.

— Przypuszczam, że to była apopleksja piorunująca, wywołana prawdopodobnie gwałtownością paroksyzmu. Zresztą rzeczywistą przyczynę zgonu może odkryć tylko sekcja.

Komisarz zaprzeczył poruszeniem głowy.

— Niekoniecznie!... Już teraz, bez sekcji łatwo jest stwierdzić, że człowiek ten nie umarł naturalną śmiercią... Został uduszony!

Doktor nie wyrzekł ani słowa.

Lecz Mikołaj Sempuis poruszył się żwawo i krzyknął zdziwiony:

— Uduszony!... Ależ przez kogo?

Komisarz spojrzał na Jintota.

— Mój domysł, nie zdaje się z dziwić pana doktora?

Asystent zamyślił się chwilę, poczem szepnął:

— W rzeczy samej nie dziwi mnie wcale.

I pochyliwszy się teraz sam z kolei nad trupem, dodał:

— Widać na szyi dwa ślady... leciuchne wprowadzie... lecz niewątpliwe.

Mikołaj przerażony, zawołał znowu:

— Czy podobna?!

— A ślady te — pytał komisarz, zwróciwszy się do lekarza — przez kogo, według pańskiego mniemania, mogły być wyciśnięte?

Jintot odpowiedział natychmiast:

— Przez specjalistę, niezawodnie przez kogoś, pozostającego z waryatami w ciągłym zetknięciu...

Guillaume zdawał się bardzo zainteresowany odpowiedzią.

— Czyżby w istocie?... A co skłania pana do podobnego przypuszczenia?

— Miejsca, w których znajdują się ślady... Każdy lekarz, który ma stale do czynienia z obłąkanymi, albo który odwiedza codziennie jakiegoś waryata, o którym wie, że chce go zamordować, albo przynajmniej skrzywdzić w przykry sposób lub oszpecić... bo i takie zachcianki miewają obłąkani... zna wybornie miejsce na szyi, w którym najlżejszy nacisk spowoduje chwilowe, ale i natychmiastowe uduszenie... i to bez niebezpieczeństwa dla szaleńca, jeśli nacisk nie trwa zbyt długo...

Guillaume przemówił teraz żywo:

— W takim razie w wypadku, który nas zajmuje, sądzisz pan, że doktor, napadnięty zniemacka przez wariata, bronił się i nacisnął zbyt silnie?

Lekarz skinął głową.

— Tak!... Tłumaczę to męczarnią i strasznym bólem nieszczęśliwego, któremu waryat musiał już zadać cios sztyletem...

(Dalszy ciąg nastąpi).